



17,5 tys. zł

tyle trafi do Ługowa w ramach Funduszu Integracyjnego w 2013 r.

– Te pieniądze można by zainwestować w budowę małej świetlicy na naszym placu festynowym – mówi Danuta Kałużna.

>> 4-5

ONI DO CIEBIE ZAPUKAJĄ

Puk, puk! – Kto tam? – Miejscy urzędnicy! Taki obrazek będzie na porządku dziennym już od przyszłego tygodnia. Magistrat w najbliższą środę rozpoczyna roznoszenie decyzji podatkowych. Akcja potrwa do końca lutego.

Kiedyś takie decyzje wysyłano pocztą. Jednak od czterech lat robią to urzędnicy. – Tak jest taniej, w dodatku nasi pracownicy potrafią pójść w jedno miejsce kilka razy i jest mniej zwrotów – tłumaczy prezydent Janusz Kubicki.

Może nie są to wielkie oszczędności, jednak w zeszłym roku na rozesłaniu 28,6 tys. decyzji zaoszczędzono 59 tys. zł.

– Wychodzimy z pracy i idziemy roznosić dokumenty. Robimy to również w soboty – Kamila Majcherek i Paweł Wysocki pokazują stertę decyzji gotowych do rozniesienia.

Akcja rozpocznie się w środę, 30 stycznia, i zakończy się 28 lutego. Pracownicy będą posiadali urzędowe identyfikatory, a na żądanie zobowiązani są do przedstawienia legitymacji służbowych bądź zaświadczenia wystawionego przez urząd.

– Pracuję przy doręczaniu decyzji od czterech lat. Jeszcze ani razu nie zdarzyło mi się, żeby ktoś chciał mnie legitymować – śmieje się Paweł Wysocki. – Mój rejon to starówka. Na początku mieszkańcy się trochę dziwili, że nie jestem listonoszem. Teraz się przyzwyczaili i nawet mnie rozpoznają. Zdarza się, że osoby starsze mają obawy, żeby otworzyć drzwi. Zazwyczaj kiedy rozmawiam



– Wychodzimy z pracy i idziemy roznosić dokumenty – Kamila Majcherek i Paweł Wysocki pokazują stertę decyzji gotowych do rozniesienia.

z sąsiadem, obserwują, co się dzieje i wychodzą na korytarz.

W przypadku nieobecności adresata decyzję może odebrać sąsiad lub dozorca. – Jednak te osoby muszą się zobowiązać, że korespondencję prześlą adresatowi – tłumaczy Małgorzata

Mańka, naczelnik Wydziału Podatków i Opłat Lokalnych. – Wówczas w skrzynce zostawiamy zawiadomienie o pozostawieniu pisma. Przypominam, że doręczyciel nie ma prawa pobierać od mieszkańców jakichkolwiek pieniędzy.

Decyzje roznosi 19 urzędników. Mają czas do końca lutego, bo pierwszą ratę podatków trzeba zapłacić do 15 marca.

Z usług poczty również nie korzysta gmina wiejska Zielona Góra. – Gońcy z urzędu rozpoczęli już roznoszenie decyzji

– mówi Urszula Zamiatąła, sekretarz gminy.

Przypomnijmy, że w Zielonej Górze podatki od nieruchomości nie wzrosną. Płacimy tyle samo, co w 2012 r. Inaczej jest w gminie, gdzie podczas listopadowej sesji podniesiono stawki. Na

przykład podatek od budynków związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej zdrożeje z 18 zł na 18 zł 60 gr. Nieznacznie poszły w górę najpopularniejsze podatki od tzw. pozostałych gruntów z 25 gr na 27 gr za mkw. (tc)

W ZIELONEJ GÓRZE

W nagrodę jedzie tu minister

Za co ta nagroda? Za sześciolatkę w podstawówkach.

Niemożliwe! – Możliwe! – śmieje się wiceprezydent Wioleta Haręźlak. – Jesteśmy na drugim miejscu w kraju. Wyprzedza nas tylko Gdańsk.

O co chodzi? O reformę edukacji zakładającą, że sześciolatkę pójść do szkoły – czyli nasze dzieci wcześniej uczyć. Pomysł napotkał na opór rodziców, rząd przesunął terminy, a część samorządów niewiele robiła, czekając na rozwój sytuacji.

Teraz, w ramach promocji tego programu, do najlepszych miast

przyjedzie minister edukacji Krysztyna Szumilas. Będzie w Zielonej Górze 30 stycznia. O 10.00 spotka się z nauczycielami w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórznej. Później odwiedzi przedszkole nr 8 i przejdzie do Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie spotka się z sześciolatkami. Dla mieszkańców jednak najciekawsze będzie spotkanie z rodzicami pięciolatek, którzy muszą zdecydować czy posłać wcześniej swoje dziecko do szkoły, czy też nie. Rozpocznie się o 15.30 w budynku dawnego CKUiP przy ul. Długiej.

– Wizyta pani minister Szumilas, to forma wyróżnienia. Sporobiliśmy, by przystosować nasze szkoły dla sześciolatek – tłumaczy wiceprezydent Haręźlak. – Wszystkie szkoły mają odpowiednie sale, świetlice i place

zabaw przystosowane dla małych dzieci.

I bardzo dużo sześciolatek, które poszły do szkoły. Dwa lata temu było to 480 dzieci, w zeszłym 289. Plan na ten rok zakłada, żeby 1 września do szkół trafiło 500 maluchów.

– Myślę, że pani minister w Zielonej Górze po raz kolejny potwierdzi, że od reformy nie ma odwrotu i od 2014 r. wszystkie sześciolatki obowiązkowo pójść do szkoły – dodaje Haręźlak. – Namawiam rodziców, by wcześniej posyłali dzieci do szkół, by w 2014 r. nie doszło do spiętrzenia dwóch roczników. Może to niepotrzebnie wydłużyć czas pracy placówki do późnych godzin wieczornych. Taki „podwójny” rocznik będzie przeciwieństwem do matury.

(tc)

W ZIELONEJ GÓRZE

Zielona Strzała do poprawki

Kto, jak kto, ale rowerzyści z pewnością cieszą się z tegorocznych inwestycji.

Najpierw naprawa nawierzchni starego odcinka rowerostrady, a potem budowa kolejnego, wraz z kładką dla rowerów nad ul. Kożuchowską – dzięki temu rowerzyści będą przemieszczać się przez najbardziej ruchliwe sektory miasta bezpieczniej, bo bez kontaktu z kierowcami aut. Będą też mogli pognać dużo szybciej, bo Zielona Strzała to równa nawierzchnia oraz prosta i szeroka droga, bez ostrych zakrętów. Jest tylko jeden warunek, że będą musieli uważać na pie-

szych, bo właśnie z myślą o nich powstały ławeczki na poboczu Zielonej Strzały.

Pierwszy fragment rowerostrady oddano do użytku ponad rok temu. Budowała go firma San-Bud, która w ub. r. znalazła się w upadłości. – Inwestycja została odebrana, ale został zgłoszony szereg usterek – mówi Paweł Urbański, dyrektor Departamentu Inwestycji i Zarządzania Drogami w urzędzie miasta.

Usterki dotyczyły zwłaszcza nawierzchni trasy oraz chodników. Wykonawca miał wyznaczyć terminy na ich usunięcie. – Niestety, firma nie wywiązała się z tego obowiązku, powoływała za to swoich ekspertów do oceny zasadności zgłoszonych usterek – tłumaczy P. Urbański. – Rozpiliśmy więc przetarg na wykonanie tych poprawek.

(mi)

Z ŻYCIA MIASTA I GMINY >>>>



Kto kocha łyżwy, ten dziękuje ziemie za to, że stanęła na wysokości zadania! Wszak śnieg i mróz to sprzymierzeńcy lodowej tafli... Na zdjęciu lodowisko przy hali CRS. Fot. Krzysztof Grabowski



Tu praca nigdy się nie kończy. Lotnicze Pogotowie Ratunkowe zawsze musi być w gotowości do akcji. Na lotnisku w Przylipie właśnie trwa tankowanie helikoptera. Fot. Krzysztof Grabowski



Oj, zabolowały serca wiernych fanów Stelmetu Zielona Góra... W śróde nasi koszykarze przegrali w ramach Eurocup ze Spartakiem Sankt Petersburg aż 20 punktami. Fot. UM

KOMENTARZ >>>>



TOMASZ CZYŻNIEWSKI
Redaktor naczelny „Łącznika Zielonogórskiego”

Wyrastamy na lidera w Polsce w dziedzinie łączenia samorządów. Jako dobry przykład stawia nas Małgorzata Młochowska, wiceminister administracji i cyfryzacji. - Wiemy np., że Zielona Góra będzie starała się połączyć z gminą Zielona Góra. Mam nadzieję, że to będzie przykład udany. Nie chcemy, żeby ktoś, kto wykonuje teraz naprawdę dużą pracę (...) tracił na zmianach, które będziemy wprowadzać – mówiła podczas konferencji zorganizowanej przez ministerstwo i zielonogórskim przykładzie można było przeczytać na wielu portalach internetowych. Panią minister cytował m.in. onet.pl czy wPolityce.pl. Taka informacja pojawiła się również w serwisie samorządowym i wyborcza.pl prowadzonym przez „Gazetę Wyborczą”. Pisał o tym „Dziennik Gazeta Prawna”.
Aktywizują się również samorządy innych miast. Po porady do Zielonej Góry zwracają się przedstawiciele władz Lubina, Gorzowa i Siedlec. Tam również mówi się o połączeniu miast z sąsiednimi gminami. Nikt nie jest tak daleko zaawansowany jak Zielona Góra.
Jedno jest pewne – wspierany przez ministerstwo – proces łączenia samorządów będzie się rozwijał. Nie jesteśmy jedynymi, którzy chcą coś takiego zrobić.

PIÓRKIEM CEPERA >>>>



Łącznik Zielonogórski – bezpłatny informator samorządowy
ISSN 2299-761X

Redakcja: Al. Niepodległości 13, 65-048 Zielona Góra
e-mail: redakcja@Lzg24.com.pl, tel. 68 415 22 44
Redaktor naczelny: Tomasz Czyżniewski
Redaktor prowadzący: Daria Śliwińska-Pawlak
Wydawca: Urząd Miasta Zielona Góra
Skład: „Tydzień Lubuski”

Druk: Polskapersp. Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Gmina bez miasta nie poradzi sobie

– Jeśli miasto przestanie rosnać, to prosperity gminy trwać będzie może dziesięć lat, może kilkanaście – mówi senator Stanisław Iwan.

– Kiedyś mieszkał pan w mieście Zielona Góra, teraz na terenie gminy wiejskiej. Gdzie się żyje lepiej i taniej?

– Lepiej i taniej – to dwie różne sprawy. Kiedyś mieszkałem kilkaset metrów od ratusza, teraz mieszkam na przedmieściach, tuż za granicami miasta. A więc teraz żyję trochę spokojniej. Jeśli chodzi o koszty życia, to nie ma praktycznie żadnej różnicy, bo kupuję w tych samych sklepach, co kiedyś.

– A w ogóle coś się u pana zmieniło po wyprowadzce do gminy?

– Może numer rejestracyjny auta i jakość dróg. Chodzi o dziury na gminnych drogach, które – mam nadzieję – istnieją tylko chwilowo, do czasu kiedy w mojej wsi zostanie wreszcie zrobiona kanalizacja i wodociąg. Niedawno gmina uruchomiła oświetlenie uliczne, więc nawet w nocy jest bardziej „miejsko”. Generalnie mam wrażenie, że miasto i gmina od pewnego czasu stanowią już jeden organizm, tyle że zarządzany przez dwie odrębne struktury administracyjne.

– Można powiedzieć, że to sztuczna sytuacja, nieprzystająca do rzeczywistości?

– Sądzę, że tak. Gmina wiejska jest tzw. gminą „obwarzankową”, przylegającą ściśle do miasta. Miejscami zabudowa jest tak zwarta, że trudno zorientować się, że granica przebiega przy jakimś krawężniku lub na rondzie. W młodości mieszkałem na Sępólnie we Wrocławiu. Mleko kupowaliśmy od gospodarzy w podwrocławskiej wsi Swojec, która teraz jest częścią Wrocławia i nazywa się Swojczyce. To naturalny miejski proces integracyjny.

– Bywa pan też w Rzeszowie, który od kilku lat etapami wchłania sołectwa otaczające miasto...

– Rzeszów ma inną sytuację niż Zielona Góra, bo jest otoczony



– Mam wrażenie, że miasto i gmina od pewnego czasu stanowią już jeden organizm, tyle że zarządzany przez dwie odrębne struktury administracyjne – uważa Stanisław Iwan.

Fot. Michał Iwanowski

ny wieloma gminami i łatwiej jest tam wcielić pojedyncze sołectwa, niż integrować całe gminy. U nas sytuacja wygląda tak, że najczęściej mieszkańców mają wsie położone najbliżej miasta: Przylip ma prawie 3 tys., Racula ok. 2 tys., Stary Kisielin i Łężyca po ok. 1,7 tys. Gdyby więc miasto miało wcielić tylko te miejscowości, to rzeczywiście gminie wiejskiej stałaby się krzywda. Zbiedniałaby gmina i jej mieszkańcy. Tymczasem przy opcji połączenia obu samorządów w całość, to nawet mieszkańcy wsi oddalonych od miasta, jak Barcikowice czy Jeleniów, będą mogli partycypować w budżecie miasta, nieporównanie większym niż obecny budżet ich gminy. To oczywiście będzie wymagało zrównoważonej polityki rady miasta. Ale przecież będzie wypracowany „Kontrakt Zielonogórski”, gwarantujący wydanie 100 mln zł z tytułu zwiększone-

go PIT, wyłącznie na inwestycje w tereny wiejskie. Dzięki temu nawet małe Barcikowice, gdzie mieszka ok. 200 osób, mogą dostać w tym okresie kwotę rzędu 1 mln zł. Nie ma więc lepszego rozwiązania niż to, które proponują władze miasta.

– Zastanawia mnie tylko, dlaczego polskie gminy nie garną się do procedur połączeniowych, mimo racjonalnych i wymiernych finansowo zachęt?

– To jest pewien paradoks. Polskie gminy i powiaty próbują się dzielić, zamiast integrować. Sądzę, że powody tkwią w mentalności. Myślenie w szerszych kategoriach, w perspektywie długookresowej, jeszcze się nie wykształciło, dominuje patrzenie tylko na swoją ulicę, swój dom i własne podwórko – tu i teraz. Brakuje patrzenia na swój dom w ogólniejszym kontekście. A przecież nie da się uciec od rzeczywistości, od europejskich i światowych trendów. Wiadomo, że nakłady na rozwój są kierowane tam, gdzie istnieją wielkie skupiska ludzkie, a małe ośrodki zaczynają się kurczyć. To jest bardzo ważne z punktu widzenia Zielonej Góry.

– Ma pan na myśli proces wyludniania miasta i ucieczki młodych ludzi?

– Temu zjawisku towarzyszy coś, co nazywam „błędny kołem” albo „sprzężeniem zwrotnym”. Otóż młodzi ludzie i fachowcy, którzy chcą dobrze zarabiać i awansować, opuszczają nasz region, bo tutaj nie ma wystarczająco dobrze rozwiniętego przemysłu ani wielu firm, które byłyby w stanie zaspokoić ich aspiracje. A dlaczego nie ma tych firm? Dlatego, że brakuje fachowców, a także dlatego, że populacja miasta zaczęła się zmniejszać. Jedno i drugie się nakręca. Błędne koło. Pamiętajmy, że Zielona Góra jest najmniejszym powierzchnio i ludnościowo miastem wojewódzkim w Polsce. Po połączeniu z gmi-

na ta sytuacja uległaby zmianie. Inwestorzy na takie parametry patrzeć uważnie.

– No, ale część radnych gminy wiejskiej mówi: nam jest dobrze tak jak teraz, nam połączenie z miastem jest niepotrzebne.

– Na krótką metę, może i tak, ale już w perspektywie średniookresowej to się zmieni. Gminie bez miasta trudniej się rozwijać i odwrótnie. Jeśli miasto przestanie rosnać to prosperity gminy trwać będzie może dziesięć lat, może kilkanaście. Jeśli liczba mieszkańców miasta spadnie do 100 tys. i straci ono prawa wojewódzkie, ubędzie kilka tysięcy miejsc pracy, uniwersytet w mieście powiatowym też nie przetrwa. I wówczas tych dobrze sytuowanych mieszkańców gminy wiejskiej, którzy przysparzają gminie dochody robiący interesy i pracując w mieście, przestanie przybywać, bo nie będą mieli środowiska do realizacji swoich celów. Oni przejdą na emeryturę, a nowych po prostu nie będzie, bo wyjadą za interesami i wybudują się pod Wrocławiem czy Poznaniem. Podsumowując, prezydent Wadim Tyszkiewicz zauważył już dawno, że atrakcyjność inwestycyjna Nowej Soli jest związana z bliskością Zielonej Góry. Uważam więc, że z przyczyn strategicznych trzeba połączyć miasto i gminę.

– Podobno był pan przekonany do połączenia, zanim jeszcze przekonali się do tego władze miasta. Zachęcał pan do tego prezydenta?

– Zrozumiałem tę konieczność w czasach, kiedy byłem wojewodą lubuskim. Już wtedy wyraźnie było widać, że lubuskie stolice są za małe i że nie jesteśmy znaczącym partnerem do rozmów w Warszawie. Mówiłem o tym głośno.

– Dziękuję.

rozmawiał Michał Iwanowski

Wyborowa wraca do nas tu będzie produkowana

To był czarny scenariusz powtarzany od lat. Dawny Polmos jest do zaorania, a produkcja alkoholi zostanie przeniesiona do Poznania. Stało się na odwrót.

Tydzień temu koncern Pernod Ricard, właściciel Wyborowej SA, ogłosił, że kończy rozlewanie w Poznaniu sztandarowego wyrobu – wódki Wyborowa. Produkcja zostanie przeniesiona do Zielonej Góry.

– Zgadza się. 21 stycznia zakończyliśmy rozlewanie Wyborowej w Poznaniu – potwierdza Andrzej Szumowski, wiceprezes Wyborowej SA. – Spirytus, będący podstawą produkowanych przez nas wyrobów alkoholowych, nadal będzie produkowany w Poznaniu w zakładzie przy ul. Janikowskiej. Natomiast likwidujemy zakład przy ul. Komandoria, gdzie była rozlewana wódka Wyborowa. Cała produkcja zostanie przeniesiona do Zielonej Góry.

Skąd takie rozwiązanie?

– W momencie, kiedy Pernod Ricard, mający już zakład w Poznaniu, odkupił od Szwedów zielonogórską firmę, wcześniej czy później było wiadomo, że któryś z tych zakładów musi być zlikwidowany – tłumaczy Stanisław Palonka, emerytowany wieloletni dyrektor zielonogórskiego Polmosu. – Stałość Zielonej Góry wynikała z położenia miasta. Dla Francuzów byliśmy za bardzo oddaleni od centrum kraju. Z Poznania o wiele łatwiej dojechać np. do Warszawy. My

mamy jednak dobrą kadrę, nowoczesny zakład i co bardzo ważne – nie było tutaj głośnych protestów. Bardzo się cieszę, że jednak w Zielonej Górze dalej będzie trwała produkcja.

43

tyłu pracowników może trafić z Poznania do Zielonej Góry

Dlaczego Pernod Ricard zrezygnował z lokalizacji w Poznaniu? Przez plan przestrzennego zagospodarowania miasta. W 2002 r. miejscy radni przyjęli plan zagospodarowania Malty, jako centrum rekreacyjnego Poznania. Zakładał on, że tereny Wyborowej SA, gdzie rozlewana jest wódka, w ciągu 15 lat muszą zostać przeznaczone na usługi rekreacyjno-sportowe. Teoretycznie koncern miał czas do 2017 r. Zlikwidował rozlewnię przed czasem, a pracownikom zaproponował wysokie odprawy lub przeniesienie do pozostałych zakładów.

– Zaproponowaliśmy 43 pracownikom możliwość pracy w zakładzie w Zielonej Górze. Trwają rozmowy – dodaje wiceprezes Szumowski. – Musimy poczekać na decyzję, ilu z nich się na to zdecyduje.

Nie oznacza to jednak rozbudowy zielonogórskiej firmy, czy wielkich inwestycji.

– Zakład w Zielonej Górze jest przygotowany do wzmożonej pracy. Od lat w niego inwestowaliśmy. Mamy odpowiednich, doświadczonych pracowników i wydajne linie produkcyjne – tłumaczy wiceprezes Szumowski.

Jeżeli pracownicy zdecydują się na przenosiny do Zielonej Góry, to wzrosłoby zatrudnienie. Mało kto jednak wierzy w to, że poznaniacy będą się chcieli przeprowadzić do nas. Czy wówczas koncern zatrudni zielonogórczan?

– Dziś jest zdecydowanie przedwcześnie, by stawiać hipotezy, że jeśli nikt z Poznania się nie przeniesie do Zielonej Góry, to zwiększymy zatrudnienie w zielonogórskim zakładzie – odpowiada wiceprezes Szumowski. – W tej chwili dysponujemy odpowiednimi mocami produkcyjnymi, by zakład przy ul. Jedności mógł przejąć produkcję poznańskiej wytwórni. Oczywiście nie można wyklu-

czyć, w dalszej perspektywie, wzrostu zatrudnienia w Zielonej Górze, jeżeli sytuacja na polskim rynku się poprawi i wzrośnie sprzedaż naszych wyrobów.

Zadowolony z sytuacji jest prezydent Janusz Kubicki, który kiedyś pracował w wytwórni przy ul. Jedności. – Bardzo się cieszę z tej decyzji. Wiele osób mówiło, że zakład zostanie zlikwidowany i przeniesiony do Poznania. Stało się na odwrót – mówi prezydent Kubicki. – Ważne, że zielonogórczanie utrzymają pracę. Liczę, że zakład zwiększy produkcję, będzie więcej sprzedawał i potrzebował dodatkowych pracowników.

Swoją drogą, to ciekawy przypadek z tymi przenosinami. Wyborowa kiedyś była już produkowana u nas. W czasach, gdy Polmosy zaczęły działać na własną rękę. Wówczas w pierwszej trójce największych producentów alkoholi znajdował się Poznań, Białystok i Zielona Góra.

– Tak było. Przez pewien czas produkowaliśmy Wyborową – potwierdza S. Palonka. – Ja bym tego faktu nadmiernie nie eksponował, bo wówczas nie miało to wielkiego znaczenia. Przede wszystkim trzeba się cieszyć z tego, że produkcja została u nas utrzymana. (tc)

OKIEM FOTOREPORTERA >>>>



– Nikt nie bawi się tak, jak seniorzy! – śmieją się panie z Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Zajęcia z tańca są okazją do ostatnich szlifów przed balami karnawałowymi. W Palmiarni szaleć na parkiecie będą słuchacze ZUTW, ale też mieszkańcy miasta. Początek dziś (piątek) o 19.00.

Fot. UM

Piątek, 25 stycznia 2013 r., godz. 18.00
Świetlica wiejska w Krępie, ul. Odrzańska 51

115,1 tys. zł
Tyle otrzyma Krępa z Funduszu Integracyjnego w 2013 r.

Zapraszamy na kolejne spotkanie nt. połączenia miasta z gminą.

Wtorek, 29 stycznia 2013 r., godz. 17.00,
świetlica wiejska – Sucha 12 (przy sklepie)

17,5 tys. zł dla Ługowa
48,9 tys. zł dla Suchej
Tyle otrzymają wsie z Funduszu Integracyjnego w 2013 r.

Porozmawiajmy, co można za to zrobić? Decyzja należy do mieszkańców.

Piątek, 1 lutego 2013 r., godz. 17.00,
świetlica wiejska – Jarogniewice 23 A

52,4 tys. zł
Tyle otrzymają Jarogniewice z Funduszu Integracyjnego w 2013 r.

Porozmawiajmy o połączeniu miasta z gminą.

W ZIELONEJ GÓRZE

Tłumy na basenie

To był strzał w dziesiątkę! Jak zachęcić dzieci, by spędziły ferie aktywnie? Przygotować promocję, dzięki której będzie można do woli popluskować się na basenie. Taką ofertę przedstawił Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji – w zamian za kupon, który można było znaleźć w dwóch ostatnich numerach „Łącznika” – amatorzy kąpielni do 18 lat płacili złotówkę za dwie godziny korzystania z atrakcji wodnych Centrum Rekreacyjno-Sportowego.

Od 14 do 24 stycznia z promocji skorzystało aż 2.066 osób! Basen przeżywał obłędnie najmłodszych mieszkańców miasta i gminy, a redakcja „Łącznika” szturm rodziców i dziadków po numery gazety z kuponem.

Promocja trwa jeszcze do końca ferii, czyli do 27 stycznia.

(dsp)

W ZIELONEJ GÓRZE

Stypendia od ministra

Sześcioro studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego otrzymało stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To 14 tys. zł wypłacone jednorazowo. W całym kraju dostało je 969 studentów. Pod uwagę brano szczególnie osiągnięcia naukowe, artystyczne lub sportowe. Nasi wyróżnieni studenci to: Piotr Grudzień (III rok studiów pierwszego stopnia – socjologia), Adriana Łogoźna (III rok studiów pierwszego stopnia – pedagogika), Natalia Kożuchowska (III rok studiów pierwszego stopnia – inżynieria środowiska), Kornelia Zaborowska (I rok studiów drugiego stopnia – inżynieria środowiska), Joanna Łochowska (I rok studiów drugiego stopnia – pedagogika), Joanna Filik (I rok studiów drugiego stopnia – inżynieria biomedyczna).

(dsp)

W ZIELONEJ GÓRZE

Wylicytuj trening

Zakończyły się licytacje Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Suma wpłat z 33 licytacji wyniosła 1.713,66 zł. Najwyższą ofertę uzyskano za piłkę do siatkówki z autografami zawodników reprezentacji Polski – 531,50 zł.

Koszulka meczowa z autografami zawodników i trenerów drużyny Stelmet Zielona Góra wylicytowana została za 305 zł.

W dalszym ciągu można brać udział w licytacjach organizowanych przez drużynę Stelmetu i wygrać treningi z zawodnikami. Dał tych, którzy wygrają aukcję, przez godzinę będą „do dyspozycji” Walter Hodge oraz Quinton Hosley. Licytacje na stronie <http://aukcje.wosp.org.pl>

Przyłącz się do licytacji, wspomóż WOŚP!

(dsp)

W ZIELONEJ GÓRZE

Obejrzyj rośliny

Choć większość roślin „śpi”, warto przyjrzeć się okazom, które zimą wyglądają szczególnie pięknie! Ogród Botaniczny Uniwersytetu Zielonogórskiego zaprasza dziś (piątek) w godz. 10.00-15.00 na Zimowy Dzień Otwarty.

– Będzie to pierwszy raz w pięcioletniej historii ogrodu, gdy zimą porą brama zostanie otwarta – zapowiadają organizatorzy. – Zachęcamy do przyjrzenia się kolekcji roślin iglastych oraz osobnikom egzotycznych gatunków.

Ogród zaprasza też dzieci z opiekunami do zabawy terenowej. – Specjalnie dla nich przygotowaliśmy mapki z poleceniami zaznaczenia wybranych roślin. Taką mapkę należy przechować do lata, do drugiego i finalnego etapu zabawy. – zachęcają organizatorzy.

(dsp)

W GMINIE ZIELONA GÓRA

Dołożą do oczyszczalni

Do końca lutego można składać wnioski o dofinansowanie budowy przydomowych oczyszczalni ścieków i zbiorników bezodpływowych (szamb). Przedmiotowa dotacja może być udzielona między innymi na dofinansowanie części kosztów związanych z budową przydomowych oczyszczalni ścieków bytowych oraz zbiorników bezodpływowych nieczystości ciekłych (przy budynkach oddanych do użytku do 2000 r.) – czytamy na stronie internetowej gminy. Szczegółowa treść ww. uchwały określająca także zasady udzielenia dotacji oraz wnioski o udzielenie dotacji dostępne są w Urzędzie Gminy Zielona Góra (pokój nr 402), na stronie internetowej www.gminazg.pl oraz u sołtysów.

(dsp)

W ZIELONEJ GÓRZE

Radni o parku

Czy teren położony między Rndem Nauczycieli Tajnego Nauczania, ul. Jaskółczą, Rndem Tomasza Florkowskiego i ul. Ogrodową będzie nosił nazwę – Park Kolei Szprotawskiej? O tym zdecydować radni na najbliższej sesji. Rozpocznie się ona o godz. 9.00 we wtorek, 29 stycznia. Radni zajmą się też tematem budowy pomnika Żołnierzy Wyklętych, który miałby stanąć u zbiegu ul. Podgórznej i Kupieckiej (przy wejściu na Wzgórze Winne).

Będzie również mowa o opłatach za korzystanie z przystanków komunikacyjnych – projekt uchwały zakłada opłatę 5 groszy za jedno zatrzymanie środka transportu.

Emocje może wywołać sprawa projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego przy ul. Braniborskiej.

(dsp)

Ługowo

105
mieszkańcówSołtys
Agnieszka
GłuskaRadna
Antonina
Ambrożewicz-
SawczukProboszcz
ks. kanonik
Andrzej
Warchał17,5 tys.
z Funduszu
Integracyjnego
w 2013 r.586 tys. 600 zł
do wydania
w latach
2013-2019

Nasze marzenie? Miejsce spotkań.

– Świetlicy nam potrzeba! Bo nie ma gdzie się spotykać. Żebyśmy nie musieli w Suchej zebrać o miejsce w ich sali. Pewnie, że latem można robić imprezy pod chmurką, ale warunek jest jeden – ta chmurka ładna musi być – śmieje się Jan Stochniał.

Wieczorem w Ługowie ciutko, czasem tylko jakiś pies głośno obwieści, że czuwa nad bezpieczeństwem domowników. Aż przykro mącić ten spokój. To dziwne, ale nawet ślady, które pozostawiamy w świeżym śniegu jakoś nie pasują do wyczuwalnej wszędzie, kameralnej atmosfery. A jeśli nikt nie będzie chciał z nami rozmawiać? Okazuje się, że to niepotrzebne obawy. Mieszkańców odwiedzamy w towarzystwie sympatycznej pani sołtys, wszystkie drzwi otwierają się szeroko. A zza nich wyglądają uśmiechnięci, życzliwie nastawieni do obcych ludzie.

– Może poczęstujecie się pirozkami? – pyta od progu Małgorzata Andrzejewska. Zapach roznoszący się w kuchni przyprawia o zawrót głowy... – Jeżeli o mnie chodzi, to najbardziej brakuje mi autobusów w sobotę i niedzielę. Jak ktoś nie ma samochodu, to męka! – pani Małgorzata macha łyżką. – I w zwykły dzień jest problem, gdy ktoś na przykład

w handlu pracuje i późno wraca. Dojedzie do Raculi i co dalej? Na piechotę idzie! Wyobraża sobie pani zimą, po zasypanej drodze 4 kilometry zasuwać?

Pani Małgorzata mówi też, że we wsi nie ma świetlicy. – Wystarczyłoby coś małego i byłibyśmy zadowoleni. Ale jak już coś zrobić, to porządnie, nie chcemy żadnych ochłapów, o nie! – zaznacza.

– Wystarczyłoby nam małe pomieszczenie, takie akurat na nasze możliwości i potrzeby – uważa Danuta Kałużna, sadząc nas za stołem w kolejnym domu. – Moglibyśmy się tam spotykać, a i młodzież na pewno chętnie by z takiego miejsca skorzystała, bo teraz nie ma się gdzie podziać, na przystankach przesiaduje. I marzy mi się porządna droga, z chodnikami. My mamy dom odsunięty od szosy. I całe szczęście, bo latem tam się kurzy niemiłosiernie!

– A ja postawiłbym na media – dorzuca Czesław Kałużny, mąż

pani Danuty. – Jestem wdzięczny wójtowi, że mamy wodociąg, bo woda i czysta, i dobra, nie to, co ze studni, z tym różnie bywa. Ale przydałoby się jeszcze gazociąg zrobić, bo gaz z butli jest drogi, a ogrzewanie olejowe jeszcze mniej się oplaca. No i internet! Porządne, stałe łącze, bo tak przez satelitę, to nie jest internet taki, jak trzeba. Z zasięgiem kieszonko, wolno to wszystko chodzi. A ja mam dużą firmę, potrzebna mi jest dobra łączność ze światem.

Mieszkańcy następnego domu, to starsze małżeństwo, które w Ługowie mieszka ponad 30 lat. Ich największym utrapieniem są autobusy. – Do kościoła w niedzielę chętnie by się pojechało – przyznaje Sabina Marcinkowska. – Jak człowiek był młodszy, to rowerem do Raculi jechał, w jedną stronę pchałam, bo pod górkę, ale za to z powrotem szło już szybko! A teraz? Ile można prosić sąsiadów, żeby podwieźli? Nie wypada...

– I do sklepu chętnie byśmy w sobotę podjechali – dodaje Franciszek Marcinkowski. – Bo u nas sklepu nie ma. Czasem można coś kupić, przyjeżdża taki sklep na kółkach. Ale na takie

29 stycznia
to termin spotkania
nt. połączenia
dla mieszkańców
Suchej i Ługowa
Sucha, świetlica wiejska,
godz. 17.00

duże zakupy, to przecież ludzie do miasta jeżdżą, tam taniej i wybór większy. Co nam pozostaje? Myśmy już nauczyli się zapasy gromadzić.

Państwo Marcinkowski uciechyliby się też z asfaltu na drodze. – Chociaż tu w centrum, gdzie autobusy jeżdżą. A bo tu młodzi szaleją latem na motorach i na tych ich quadach. Gnąją, że tylko się za nimi kurzy! – mówi pani Sabina.

Jan Stochniał, gospodarz kolejnego domu, mieszka w Ługowie od 40 lat. – I uważam, że tu niczego nie brakuje! – mówi z uśmiechem. Ale zaraz dodaje: – Świetlicy nam potrzeba! Bo nie ma gdzie się spotykać. Żebyśmy nie musieli w Suchej zebrać o miejsce w ich sali. Wie pani, pewnie, że latem można robić imprezy pod chmurką, tak jak do tej pory. Ale warunek jest jeden – ta chmurka ładna musi być. A jak nie jest? Nie ma gdzie się schować!

Ostatni na naszej trasie jest uroczy, drewniany dom, wiadać, że postawiony niedawno. Gospodarze – Anna i Paweł Jakubowski – prowadzą na kanapę, przed roztańczając ciepło kominek. – Przeprowadziliśmy się tu z Zielonej Góry, kilka lat

temu – opowiada pan Paweł. – Wybraliśmy Ługowo, bo małe, kameralne, nie chcieliśmy mieszkać w przepelnionej Raculi, czy Drzonkowie. Tu jest pięknie. Mamy dobry dojazd, bo jedyny kawałek asfaltu we wsi biegnie jeszcze przed naszym domem. Jedynie z mediami jest tu ubogo.

Bo małżonkowie przyznają, że są bardzo zadowoleni z decyzji o opuszczeniu miasta, jednak brakuje im pewnych udogodnień, które w Zielonej Górze mieli. – Internet, kanalizacja, gaz sieciowy, autobusy, niedrogi wywóz śmieci – wylicza Anna Jakubowska. – Ale za to okolica jest piękna, cenimy sobie intymność jaką daje mieszkanie w takim miejscu. A że ludzie są tu sympatyczni, to zdarza nam się uczestniczyć w życiu wsi, pójść na imprezę. Dlatego nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby za pieniądze z Funduszu Integracyjnego miała powstać świetlica.

Daria Śliwińska-Pawlak



Małgorzata Andrzejewska:

– Najbardziej doskwiera brak autobusów w sobotę i niedzielę. Jak ktoś nie ma samochodu, to pozostaje mu dojść do Raculi na piechotę.



Danuta Kałużna:

– Chcielibyśmy mieć świetlicę, małą, taką na nasze potrzeby. Żeby młodzież miała się gdzie podziać, zamiast siedzieć na przystankach.



Czesław Kałużny:

– Potrzebne jest stałe łącze internetowe, bo takie przez satelitę nie zdaje tu egzaminu. I przydałoby się poprowadzić u nas gaz sieciowy.



Sabina Marcinkowska:

– A mnie się marzy, żeby na drodze położyli asfalt. Latem się tu kurzy niemiłosiernie, szczególnie gdy młodzi szaleją na motorach.



Jan Stochniał:

– Potrzebujemy własnej świetlicy, żebyśmy nie musieli zebrać o miejsce w Suchej. Takiego miejsca na spotkania brakuje u nas najbardziej.



Paweł Jakubowski:

– Zależy mi szczególnie na internecie dobrej jakości. I nie ukrywam, że bardzo ucieszyłbym się, gdyby w Ługowie była kanalizacja.

FUNDUSZ INTEGRACYJNY – TYLE PIENIĘDZY MOŻE TR

W PRZYLEPIE

Chcemy się spotykać

Na jednej z mniejszych uliczek w Przylepie z podwórka wyjeżdża samochód. Mężczyzna, który zamyka bramę, to Stanisław Gawryszak, wieloletni mieszkaniec wsi. – Czytamy ostatnio dużo o ewentualnym połączeniu miasta z gminą i ogólnie interesujemy się tym tematem – komentuje mieszkaniec Przylepu. – Myślę, że pieniądze z Funduszu Integracyjnego

można by wykorzystać na salę wiejską. Tu jej naprawdę brakuje. Spotkania odbywają się głównie w remizie. Mamy park rekreacyjny, miejscowość jest duża i ciągle się rozwija, a mieszkańcy nie mają gdzie się spotkać i porozmawiać.

Pan Stanisław wskazuje także na problem z wywozem śmieci i niedociągnięcia drogowe, które jego zdaniem są najbardziej dotkliwe na mniejszych uliczkach.

(kg)

490 TYS. ZŁ

W ŁĘŻYCY

Pomóżmy dzieciom

Z torbą zakupów idzie młoda kobieta. Mieszkanca Łężycy zapytana o Fundusz Integracyjny chętnie odpowiada. – Tutaj to my mamy fajnie, jest oświetlenie, w ogóle ulica Dolna w Łężycy jest niezła – mówi Sylwia Smul. – Tutaj działa stowarzyszenie, które pomaga dzieciom. Są organizowane kolonie i półkolonie. Dzieci jeżdżą na baseny, do teatru i kina

(kg)

297,4 TYS. ZŁ

W ZAWADZIE

Ograniczyć ruch pojazdów

Przez główną ulicę we wsi przechodzi mężczyzna. – Kanalizację będą nam zakładać, wodę mamy podłączoną już od dawna. Tutaj idzie żyć – przyznaje Leszek Gałek. – A tak najbardziej to mieszkańcy narzekają na ten wzmożony ruch samochodowy. Jeszcze jak jest na obwodnicy wypadek i wszyscy jadą tędy, to jest naprawdę tragicznie. Owszem jest

sygnalizacja świetlna, ale głównie wszyscy przechodzą w jednym miejscu. Może przydałoby się przejście w jakimś innym miejscu. Dodatkowo drogi są w stanie makabrycznym.

Pan Leszek uważa też, że przydałby się jakiś klub dla młodzieży. – Bo młodzi łążą gdzieś po lasach. Klub dla nich by się przydał, jest pomieszczenie i można by je doprowadzić do porządku – dodaje mieszkaniec Zawady.

(kg)

280,9 TYS. ZŁ

Ługowo? To ludzie! Otwarci i życzliwi!

- Nie ma problemu, żeby się skrzyknąć, coś wspólnie zrobić. Z wieloma sprawami chodzę od domu do domu, nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś nie otworzył przede mną drzwi – mówi Agnieszka Głuska, sołtys Ługowa.

- Wystarczy krótki spacer po wsi i chyba już wiem, dlaczego Ługowo może stać się czymś miejscem na ziemi. Ciszka, spokój, las dookoła i życzliwi mieszkańcy...

- I to potrafi człowieka mocno zauroczyć! Mnie i męża Ługowo urzekło. Właśnie takiego miejsca szukaliśmy. Przeprowadziliśmy się z Zielonej Góry, w której nadal pracujemy. A tu nam się cudownie mieszka, kameralnie, po całym dniu można odpocząć w otoczeniu przyrody. Grzybów mnóstwo. Pani wie, że tu zwierzaki z lasu pod dom podchodzą?

- Nic dziwnego, dom sołtyski stoi na skraju wsi, dalej już tylko łąki i las...

- Ale dookoła buduje się coraz więcej domów. Bo moja rodzina nie jest jedyną, którą urzekł klimat tego miejsca. Nowych mieszkańców przybywa.

- I jak odnajdują się w wiejskiej rzeczywistości? Zamykają się w swoich nowych domach i wychodzą tylko wtedy, gdy trzeba pojechać do pracy w mieście, zawieźć dziecko do szkoły?

- Nieee! Ludzie tu są bardzo otwarci i życzliwi. Nieważne, czy mieszkają w Ługowie dwa, cztery, dziesięć, czy 30 lat. To mała miejscowość i jeśli mielibyśmy się jeszcze nie lubić... A tak, nie ma problemu, żeby się skrzyknąć, coś wspólnie zrobić. Z wieloma sprawami chodzę od domu do domu, pukam cierpliwie do wszystkich drzwi, nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś mnie nie wpuścił, pogonił, zlekceważył. Zawsze przyjmowana jestem z życzliwością i zainteresowaniem. Zawsze otwierają mi drzwi. Jest miło i sympatycznie. Naprawdę mam to szczęście, że przyszło mi sołtysować we wsi, gdzie mieszkają tacy dobrzy ludzie.

- Wie pani, co mnie uderzyło? Zupełnie nie ma znaczenia fakt, że to najmniejsze sołectwo w gminie. Nie widzę, żebyście mieli z tego powodu jakiegokolwiek kompleksy.

- Bo niby dlaczego mielibyśmy je mieć? W żaden sposób



- My naprawdę nie potrzebujemy nie wiadomo czego. Drewniana altana jako miejsce spotkań mieszkańców? To chyba nie jest nic wielkiego – mówi Agnieszka Głuska.

Fot. Krzysztof Grabowski

nie czujemy się ani zaniedbani, ani odrzuceni. Nie wiem skąd się biorą takie opinie, że Ługowo leży na końcu świata. Przecież my tu mamy rzut beretem do innych wsi, bardzo dobry i szybki dojazd do miasta, mnie osobiście pokonanie tej odległości zajmuje 15 minut. Za lasem rozlokowała się strefa ekonomiczna w Nowym Kisielinie... A we wsi mamy oświetlenie i może nie asfaltowe, ale utwardzone, dobre drogi.

- I imponujący kompleks sportowo-rekreacyjny, którego nie sposób nie zauważyć...

- Można powiedzieć, że jesteśmy wypasieni, jak na taką małą miejscowość. Bo u nas dzieciaki rzeczywiście mają się gdzie wyżyć, wybiegać, spalić energię. Mamy duże boisko z bramkami, można pograć w piłkę nożną, w siatkówkę, jest i koszyki. I muszę tu zdradzić, że boisko to duma mieszkańców, bo wykonali je od początku do końca sami. Jeszcze za poprzedniego sołtysa. Włożyli w to mnóstwo pracy. Ale jaki efekt! I mieszkańcy o to swoje dzieło dbają, zakład komunalny kosi nam trawę. Obok boiska mamy atrakcję dla najmłodszych – nowy, piękny plac zabaw. Są ławeczki, które młodzież sama

odmalowała i wkopła i proszę mi uwierzyć, nie trzeba było ich dwa razy prosić o pomoc.

- Dla takich ludzi to aż chce się coś zrobić!

- I organizujemy imprezy, a jakże, co prawda do dyspozycji z funduszu sołectwa mamy niewiele, bo 600 zł na rok, ale to z racji tego, że i jest nas niewiele. Jednak to nie problem, bo wójt nie odmawia wsparcia i dofinansowania, jeśli o taką pomoc się zwracamy. Także i biesiadujemy, i paczki na miłokajki przygotowujemy... I zawsze mieszkańcy się dorzucają. Ktoś upiecze ciasto, ktoś użyczy prądu... A ludzie mają potrzebę się spotykać, są chętni do integracji. Jak ma być impreza, to chodzę po domach i zapraszam osobiście. Bo taka forma informowania o ważnych sprawach bardziej do mnie przemawia niż wieszanie plakatów. Teraz też powiem mieszkańcom o Funduszu Integracyjnym, o spotkaniu w tej sprawie. Chciałabym, żeby stawili się na nim jak najwięcej osób. Bo chcielibyśmy z głową wydać te przeznaczone dla nas pieniądze.

- Czy jest coś, o czym marzą mieszkańcy Ługowa?

- Takim naszym największym marzeniem jest świetlica wiejska. Miejsce, w którym moglibyśmy się spotykać, organizować imprezy, zebrania. Bo teraz spotykamy się po domach. Niestety, nie ma budynku, który można by do tego celu przystosować, nie ma też miejsca, na którym ewentualnie mógłby stanąć taki obiekt. I nie mógłby być z pewnością murowany. Dlatego trzeba dostosować marzenia do rzeczywistości i postawić na naszym, jak go nazywamy, placu festynowym, coś w rodzaju drewnianej altany, czy wiaty. My naprawdę nie potrzebujemy nie wiadomo czego. Chodzi o to, żeby to było zadane, z miejscem na stoły i ławki, z pomieszczeniem na przechowywanie mebli i sprzętu. Żeby można było tam po prostu w ciepłe dni posiedzieć, schować się przed deszczem. Młodym postawilibyśmy jakiś stół do tenisa... Żeby wyszli z domu, oderwali się od komputera. Mam na oku taki ładny projekt. Tylko pieniędzy potrzeba. Może uda się połączyć siły i postawić altanę po części za pieniądze z Funduszu Integracyjnego i po części z kasy gminy? Wójt jest przychylny naszym marzeniom...

- Altana załatwiłaby wszystkie potrzeby?

- Oj, naszą bolączką jest też na pewno brak internetu. Bo z zasięgiem takiego bezprzewodowego łącza to różnie bywa. No i autobusy. Niestety, w sobotę i niedzielę nie ma jak się stąd wydostać, jeśli ktoś nie ma samochodu. A starsi ludzie chcieliby pojechać do kościoła, na zakupy, bo u nas sklepu nie ma, młodzi rwą się do miasta. Kto ma auto, ten nie ma problemu, jedynie taki, że dzieci trzeba ciągle gdzieś podwozić. Ale kto jest zdany na autobusy, to już gorzej. Bywa, że dojedzie z Zielonej do Raculi i koniec. Stamtąd do Ługowa na piechotę gna albo łapie stopa, bo nie ma innego wyjścia. Są też na pewno mieszkańcy, którzy chcieliby we wsi asfaltu i chodników. Szczególnie ci, którym latem dokuczają tumany wzbijane przez auta kurzu.

Daria Śliwińska-Pawlak

Fundusz Integracyjny 3 mln zł dla sołectw

Fundusz Integracyjny to oferta miasta dla mieszkańców sołectw. To przykład, jak po połączeniu obu samorządów będą finansowane przedsięwzięcia wspierane przez mieszkańców.

I nie zależą one od czyjegoś widzimisię, czy układu sił w radzie. Bo to nie politycy, ale sami mieszkańcy będą przez pięć lat decydować, na co wydać dodatkowe pieniądze. Decydować samemu zgłaszając swoje propozycje, głosując na nie i pilnując, kiedy i jak są realizowane. To rewolucja! Nie musisz przekonywać radnych, że Twoje potrzeby są najważniejsze. Musisz przekonać sąsiadów, że np. wybudowanie 200 metrów chodnika jest przedsięwzięciem istotnym dla całej wsi. Teraz Fundusz Integracyjny działa na próbę. Możemy sprawdzić, jak ten model będzie działał w przyszłości.

W 2013 r. do gminy trafi 3 mln zł z budżetu miasta. Każde sołectwo, proporcjonalnie do liczby mieszkańców dostanie ściśle określoną kwotę, którą może wydać na najpilniejsze potrzeby. Warunek jest jeden. To sami mieszkańcy sołectwa mają zdecydować o przeznaczeniu funduszy. Najpierw sołtysi, radni i mieszkańcy, przy pomocy specjalistów stworzą listę propozycji. Później mieszkańcy podczas zebrania wiejskiego wybiorą zadania do realizacji. I właśnie na takie ściśle określone cele miasto przekaże gminie pieniądze.

Miasto proponuje żeby do połączenia doszło 1 stycznia 2015 r. Do tego momentu w ramach pilotażu przekazywać będzie po 3 mln zł rocznie. Po połączeniu ta kwota może wzrosnąć przynajmniej kilkukrotnie. Zgodnie z przepisami, w przypadku połączenia miasta z gminą w drodze zgodnych uchwał, minister finansów zwiększy o pięć punktów procentowych udział samorządu we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT). Gdyby brać za podstawę obliczeń plany budżetowe na 2012 r. taki bonus wart jest ponad 16 mln zł rocznie, a wpływ z podatku PIT od kilku lat wciąż rosną. Bonus połączeniowy od ministra finansów przyznawany jest przez pięć lat. Czyli do dyspozycji mieszkańców w sołectwach do roku 2019 może być ok. 100 mln złotych. Fundusz Integracyjny to oferta miasta dla mieszkańców sołectw. Nie trzeba już teraz decydować czy jesteś za połączeniem gminy z miastem, czy przeciw. Sprawdź, czy ta oferta jest ciekawa. Co można zyskać dzięki Funduszowi Integracyjnemu i jak sprawić, by sprawnie działał. Potrzeb na pewno jest dużo.

A F I C I D O T W O J E J W S I . S A M Z A D E C Y D U J J A K J E W Y D A C I

W JANACH I STOŹNEM

Droga na autobus

Krętą drogą dojeżdżamy z Jan do Stożnego. Pukamy do jednego z domów. Drzwi otwiera nam młoda kobieta. - U nas na pewno droga by się przydała i to prowadząca do przystanku autobusowego – mówi pani Krystyna. - Bo, żeby się dostać do miasta, trzeba iść około dwóch kilometrów. Ta droga jest często zupełnie nieprzejezdna. A już nie wspo-

mnę o tych, którzy pokonują ją pieszo. Mało osób ma samochody i autobus to jest jedyny środek transportu do Zielonej Góry. Jeżeli udałoby się zrobić drogę, to może dołożono by nam jeszcze ze dwa autobusy? W tamtym roku zrobiono plac zabaw i to jest bardzo dobre. Przydałaby się też jakaś biblioteka dla dzieci albo coś podobnego, nie trzeba by specjalnie jeździć w tym celu do Jan. (kg)

67,8 TYS. ZŁ

W STARYM KISIELINIE

Gdzie zebrania?

Na przystanku autobusowym spotykamy czekającą na kurs do Zielonej Góry kobietę. - Świetlicy u nas nie ma takiej, jak się należy. Brakuje takiego miejsca spotkań dla mieszkańców z prawdziwego zdarzenia – uważa Bożena Leciej. - Jestem z rady sołectkiej i często zebrania robimy korzystając z uprzejmości miejscowej szkoły albo naszych strażaków. A ma

być przecież likwidowane Archiwum Państwowe, i tak myślę, że być może to miejsce można by zaadaptować na takie potrzeby? Zdaniem pani Bożeny należałoby się też zabrać za drogi we wsi. - One są w stanie makabrycznym – podkreśla mieszkanka Starego Kisielina. - A oświetlenie tutaj? Nawet to przy głównej drodze jest jak za króla Cwiczka, sam pan widzi, jak lampy są poprowadzone. (kg)

283,1 TYS. ZŁ

W RACULI

Zajęcia dla młodzieży

Naprzeciwno kościoła spotykamy młodą dziewczynę. - Z przykrością muszę przyznać, że tutaj miejscowa młodzież, taka na przykład w moim wieku, kompletnie nie ma co robić – przyznaje Marcelina Ulanicka, studentka Uniwersytetu Zielonogórskiego. - Brakuje w ogóle miejsc, gdzie młodzi mogliby się spotykać. Wielu stoi pod sklepem, chociaż

nie spożywają tam alkoholu. Kolejny problem to komunikacja. Osobiście często jestem zmuszona jeździć do Zielonej Góry samochodem. Autobusy kursują co godzinę i rzadziej, nielato do dopasować do planu zajęć. Mieszkanka Raculi dodaje, że z części pieniędzy pochodzących z Funduszu Integracyjnego można by zorganizować jakąś dużą imprezę dla mieszkańców miejscowości. (kg)

377,8 TYS. ZŁ

Zatonie myśli o remoncie świetlicy

Rada sołecka Zatonia rozmawia już o wydaniu pieniędzy z Funduszu Integracyjnego. Jest pomysł, żeby przeznaczyć je na modernizację świetlicy wiejskiej.

W miniony piątek na spotkaniu w sprawie połączenia miasta i gminy dopisała frekwencja. Do niewielkiej sali w budynku przedszkolnym przyszło blisko 60 mieszkańców. Już na początku spotkania do istotnych kwestii przeszedł sołtys Zatonia Piotr Przespolewski, którego zainteresowała sprawa przekazania pieniędzy z Funduszu Integracyjnego na rzecz sołectwa w Zatoniu.

– Mamy bardzo konkretne potrzeby, jedną z nich jest modernizacja świetlicy i chcielibyśmy poznać zasady, na jakich miasto przekaże pieniądze na ten cel.

– Najpierw potrzebne jest wskazanie celów, na które poszczególne sołectwa chcą przeznaczyć pieniądze. Znając zadania, będziemy wiedzieć, kto np. jest właścicielem konkretnej drogi czy miejsca i kto takie pieniądze winien otrzymać. Miasto może pomóc w przygotowaniu potrzebnej dokumentacji, służymy doświadczeniem w tej sprawie – odpowiadał wiceprezydent Krzysztof Kaliszuk.

Mieszkańcy pytali także, czy uruchomienie Funduszu Integracyjnego jest uzależnione od przyłączenia gminy do miasta Zielona Góra.

– Nie jest uzależnione. Traktujemy to jako promocję i 3 miliony złotych na całą gminę to nie jest zbyt wiele w stosunku do potrzeb, ale w wielu przypadkach dla mieszkańców gminy mogą to



Mieszkańcy Zatonia chcieli poznać zasady, na jakich miasto przekaże pieniądze

Fot. Krzysztof Grabowski

być znaczące środki – odpowiadał wiceprezydent.

Jaki będzie los Zatonia po ewentualnym połączeniu z miastem i czy wieś nie będzie pomijana po tzw. okresie dopłat rządowych? – pytali mieszkańcy.

Jako odpowiedź K. Kaliszuk przedstawił dane dotyczące wydatków miasta na przestrzeni ostatnich 10 lat – tylko w drogi i sieć wodno-kanalizacyjną na

terenie osiedla Jędrzychów i na Chynowie.

– To odpowiednio 68 mln zł i 46 mln złotych wydanych przez miasto na Chynowie, co świadczy o tym, że miasto nie zapomina o inwestowaniu także w mniejsze skupiska czy osiedla.

Podobnie jak w czasie poprzednich spotkań nt. połączenia wróciły pytania dotyczące oświaty i miejsc w przedszkolach.

Mieszkanca Zatonia, a jednocześnie pracownika przedszkola, stwierdziła, że gmina dużo dopłaca do placówki. – Czy ta placówka, w której jesteśmy, zostanie utrzymana, czy to będzie imienne przedszkole? Kto nam to zagwarantuje?

– Przykładem na chęć utrzymania takich placówek jest budowane gimnazjum na Chynowie, mimo że miejsc dla uczniów nie

brakuje. Zagwarantuje to Kontrakt Zielonogórski. Uważam, że każdy kandydat na radnego i prezydenta powinien zobowiązać się do przestrzegania Kontraktu Zielonogórskiego – podkreślał K. Kaliszuk.

Po raz kolejny mieszkańcy wywołali także temat komunikacji miejskiej. – Utrzymanie autobusów w tej sytuacji się miastu nie opłaci – przekonywali mieszkańcy.

– Jesteśmy objęci programem pilotażowym wprowadzenia autobusów elektrycznych i jako pierwsze miasto w Polsce wystąpiliśmy z propozycją wprowadzenia transportu niskoemisyjnego zgodnego z priorytetami Unii Europejskiej. Dostaliśmy już na to 800 tysięcy złotych. Wprowadzenie tańszych w eksploatacji, elektrycznych autobusów pozwoli na znaczne oszczędności. Czyli np. daje możliwość zwiększenia ilości kursów – odpowiadał Kaliszuk.

Padaly też pytania o budowę kanalizacji.

– Trzeba mieć świadomość, że za trzy, cztery lata będą ściągane kary od gmin, które nie mają kanalizacji. Brak kanalizacji w Janach i Zatoniu, ze względu na pokłady wody pitnej i w Ochli – ze względu na wielkość wsi – będą skutkować karami dla gminy, która nie ma pieniędzy na takie inwestycje. Jako miasto, po połączeniu, nie mamy zamiaru płacić wysokich grzywien za brak

kanalizacji i również to zadanie bierzemy pod uwagę – dodał wiceprezydent.

Sołtys przypomniał, że wieś jest miejscowością rolniczą i wielu mieszkańców dotyczy temat dopłat wyrównawczych z tytułu tzw. ONW czyli do obszarów o niekorzystnych warunkach.

– ONW, to żywa gotówka do kieszeni rolników. W Zatoniu to 146 tys. złotych. Tworzenie mikroprzedsiębiorstw i miejsc pracy – wypowiadali swoje wątpliwości mieszkańcy.

– Jest także PROW, czyli Program Rozwoju Obszarów Wiejskich i tu chodzi o znacznie większe pieniądze, np. na modernizację rolnictwa – stwierdził Piotr Tabor. – Te 100 mln nijak się ma do budżetu, jaki oferuje nam, rolnikom, Unia Europejska.

– Jeżeli się okaże, że rolnicy stracą część dopłat, to w Kontrakcie zapiszemy, by miasto stworzyło fundusz wspierania terenów wiejskich. Będziemy o tym dyskutować w ministerstwie rolnictwa – odpowiadał K. Kaliszuk.

– To ma być partnerski a nie polityczny układ – podsumowywali spotkanie reprezentujący miasto.

Sołtys Zatonia poinformował, że na najbliższym spotkaniu wiejskim będą prowadzone rozmowy o inwestycjach na terenie sołectwa.

(kg)

Drzonków zadaje pytania

Kto straci na połączeniu, jak zmienią się adresy, czy wioski mogą łączyć swoje pule z Funduszu Integracyjnego – te kwestie nurtowały uczestników kolejnego spotkania w sprawie. połączenia miasta i gminy.

Spotkanie w środę wieczorem, na terenie WOSiR, zorganizował urząd miasta, choć udział wzięli w nim także przedstawiciele władz gminy: wójt Mariusz Zalewski (prywatnie mieszkaniec Drzonkowa), wicewójt Ireneusz Bogucewicz i kilku radnych, w sali zgromadziło się w sumie ok. 60 osób. Celem spotkania było wskazanie na co przeznaczyć tegoroczną pulę ponad 200 tys. zł z Funduszu Integracyjnego, jaka przypada na Drzonków.

Czterogodzinna debata poprzedziła prezentacja wiceprezydenta Krzysztofa Kaliszuka, który wyłożył argumenty przemawiające za połączeniem. Przypomniał też (o czym pisaliśmy na łamach „Łącznika Zielonogórskiego”), że w ostatnich tygodniach Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji przygotowało założenia do ustawy, która ma zachęcać gminy do łączenia. M.in., oprócz gwarancji większego udziału w podatku PIT przez pięć lat po



Grażyna Moszkowicz, mieszkanka Drzonkowa i uczestniczka spotkania:

– Coraz bardziej przekonują się do połączenia z Zieloną Górą. Argumenty przedstawione na spotkaniu trafiły do mnie. W zasadzie nic nie tracimy, a wręcz przeciwnie: w ramach miasta otwierają się przed nami dużo większe możliwości. Przekonuje mnie też prezydent Kubicki, który dobrze radzi sobie na stanowisku. Mam tylko wątpliwości, czy pieniądze z Funduszu Integracyjnego nie zostaną przejeżdżone na drobnostki. Lepiej byłoby całą pulę 3 mln zł przyznać jednemu sołectwu, które jest najbardziej potrzebujące i niedoinwestowane. Za takie pieniądze można już coś zrobić, podczas gdy kwoty po kilkaset tys. zł, jakie przypadają na wsie, nie pozwalają podjąć dużych wyzwań.

połączeniu (dla Zielonej Góry to 100 mln zł), ma zwiększyć się liczba radnych w połączonym samorządzie (dla Zielonej Góry byłoby to prawdopodobnie 29 radnych). – Pani wiceminister administracji Magdalena Młochowska, przedstawiając założenia do ustawy podczas licznych konferencji prasowych w ostatnich dniach, zawsze wspominała o pionierskim przedsięwzięciu miasta i gminy Zielona Góra – podkreślił K. Kaliszuk. – Ministerstwo kibicuje naszemu przedsięwzięciu.

Mieszkaniec Drzonkowa Tadeusz Butrymowicz spytał więc: – Czy zatem są jakieś negatywne aspekty połączenia? Czy ktoś na tym straci?

– Na pewno straci wójt, prezydent i ich zastępcy, bo w połączonym samorządzie wszyscy się nie utrzymają – odparł K. Kaliszuk. – Poza tym straci kilku radnych, ale jak się okazuje wcale nie tak wielu, bo rada połączonej gminy będzie liczniejsza.

Przedsiębiorca Krzysztof Pawluk prosił, by przygotować analizę jak będą wyglądały rozliczenia z fiskusem po połączeniu gmin, w związku ze zmianą adresów i czy będzie to miało wpływ na umowy cywilno-prawne zawarte przed terminem połączenia.

(mi)

Pytania i odpowiedzi ze spotkania:

• Jak zmienią się adresy po połączeniu gmin i co z kosztami wymiany dowodów osobistych i rejestracyjnych?

– Adresy zmienią się tylko w części dotyczącej nazwy miejscowości (choć pozostanie nazwa sołectwa, np. Zielona Góra – Drzonków). W ciągu najbliższych lat obowiązek meldunkowy ma być zniesiony, co nie będzie się wiązało z koniecznością wymiany dokumentów tożsamości. Gdyby jednak była taka potrzeba, to ich wymiana odbędzie się na koszt miasta i państwa.

• Czy mieszkańcy będą mieli wpływ na zapisy zawarte w „Kontrakcie Zielonogórskim”?

– Tak, będą mieli wpływ. Obecnie trwa cykl spotkań na wsiach, wszystkie postulaty są spisywane. Można je także zgłaszać lub przysyłać do redakcji „Łącznika”. Następnie odbędą się zebrania wiejskie, na których zapisy Kontraktu będą dyskutowane i modyfikowane, zależnie od potrzeb lub woli mieszkańców.

• Czy wioski mogą łączyć swoje pule środków przyznane przez miasto w ramach Funduszu Integracyjnego?

– Tak, to nawet wskazane, jeśli np. dwa lub trzy sołectwa chcą wspólnymi siłami zrealizować jedną większą inwestycję.

• Czy nauczyciele wiejscy poniosą stratę w wyniku likwidacji 10-procentowego dodatku wiejskiego?

– Nauczyciele wiejscy tylko formalnie stracą 10-procentowy dodatek, ale to nie oznacza, że w sumie stracą finansowo. Powinni wynegocjować odpowiedni zapis w „Kontrakcie Zielonogórskim”, by ten dodatek zrekompensować.

PRZYSŁALI DO NAS >>>> PRZYŚLIJ I TY: REDAKCJA@LZG24.COM.PL

PISZĄ CZYTELNICZY >>>>

Najlepsze grupy teatralne z województwa spotkały się 11 stycznia w Sulęcinie podczas finału XXIII Spotkań Grup Kołędniczych i Jasełkowych. W finale wystąpiło blisko 360 dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i gimnazjalnych. Wśród tych najlepszych była też Grupa Teatralna Sowizdrzałki z Publicznej Szkoły Podstawowej w Drzonkowie, która zaprezentowała przedstawienie pt. „Spełniona obietnica”. Sowizdrzałki zostały po raz siódmy laureatem finału wojewódzkiego tych spotkań i po raz piąty z rzędu.

Przedstawienie to przygotowane zostało w formie pantomimy z elementami teatru cieni. Scenariusz napisany i spektakl wyreżyserowany został przez nauczycielki: Ewę Robak, Marzenę Jakubowską oraz Beatę Drgas. (...) Jak podkreśla opiekunka grupy E. Robak: – Dzieci nie trzeba namawiać do udziału w zajęciach teatralnych. Same przychodzą i chętnie w nich uczestniczą. Teatr to przede wszystkim wspólna zabawa. (dp)



Grupa Teatralna Sowizdrzałki działa od 2000 r. Jest wielokrotnym laureatem nagród wojewódzkich. Obecnie grupę tworzy ponad 30 dzieci z PSP w Drzonkowie. Fot. Dariusz Pawlak

Chciałbym się odnieść do listu p. Antoniny Ambrożewicz-Sawczuk („ŁZ” nr 2(11) z 18.01.13). No tak, w samej rzeczy, pani radna jest rzeczywiście znana w gminie i w mieście jako osoba usiłująca wszystkich przekrzyknąć. Przy każdej okazji wygłasza sążniste tyrady nafaszerowane bałamutną argumentacją przeciwko połączeniu. Cytat z jej listu: „Totalny atak na gminę odbieram jako zamiar rozbioru naszej małej ojczyzny (Polska przeżyła trzy rozbiory u schyłku XVIII w.)”. A to ci dopiero „majstersztyk”, „genialne” porównanie, godne „filozofa najwyższych lotów.” Ja to odbieram jako syndrom hysterii. Czyżby np. zjednoczenie Niemiec dokonało się w wyniku ataku Republiki Federalnej na NRD? Totalna bzdura! Tak, czy owak, o połączeniu zdecydują mieszkańcy miasta i gminy w demokratycznym referendum.

Stanisław Włoch
– mieszkaniec zielonogórskiej małej ojczyzny od 1946 r.

NASI RADNI

Oświata to nerw każdego miasta



Bożena Mania
Radna miasta
Zielona Góra, SLD

– Z racji funkcji szefowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lubuskim problemy oświatowe są pani wyjątkowo bliskie?

– Oświata to nerw każdego miasta i jeżeli się na nią odpowiednio łoży i wykorzystuje w pełni subwencję, to jest dobrze. Ten budżet widzę z dwóch pozycji, nauczyciela i radnego. Pogodzenie tych dwóch perspektyw jest bardzo trudne. Chcę przypomnieć, że kiedy kilkanaście lat temu samorządy przejmowały oświatę, to jako związki zawodowe baliśmy się, że będzie mało pieniędzy. Okazało się jednak, że szkoły zyskały np. remonty, wyposażenie czy piękne otoczenie. Subwencja nie zawsze pokrywa nawet wydatki związane z wynagrodzeniami i chcąc mieć dobrą oświatę, trzeba inwestować i dlatego dobrze, że prezydent dokłada do oświaty. Zielona Góra jest jednym z najlepiej postrzeganych miast, jeśli chodzi o sześciolatki, które poszły do szkoły.

W ubiegłym roku takich dzieci było jednak zdecydowanie mniej i my jako radni przyjrzymy się, dlaczego tak się stało.

– Z jakimi sprawami zgłaszają się mieszkańcy?

– Ludzie przychodzą z bardzo prozaicznymi sprawami życiowymi. Przykłady? Mama, która korzysta z bezpłatnego biletu komunikacji miejskiej wożąc niepełnosprawne dziecko, dochodziła swoich praw. Mężczyzna o dużej niepełnosprawności ruchowej, który prosił o postawienie znaku o miejscu parkingowym dla niepełnosprawnych przy Grottgera. Wiele spraw dotyczy współlegzystencji sąsiedzkich. Przychodzą także po poradę prawną nauczyciele. Kilka interwencji dotyczyło rozkładów jazdy MZK.

– Jak widzi pani Zieloną Górę za kilkanaście lat?

– My miastem przemysłowym nie będziemy. Możemy za to być intelektualną i sportową stolicą województwa. Mamy pomysły na prawo i medycynę na uniwersytecie. Mamy Drzonków, który się rozwija, mamy bazę winiarską na terenie gminy i okolic. Niedaleko powstaje największa winnica Polsce. Powinniśmy dzięki temu stać się centrum turystycznym zachodniego regionu.

– Wspomniała pani o ważnych miejscach w gminie. Co sądzi pani o idei połączenia miasta z gminą?

– Sama idea połączenia mi się podoba i już kiedyś była podejmowana. Patrząc na inne

regiony Polski, myślę sobie, że to jest dobry pomysł. Jestem też zwolenniczką referendum. To jest element społeczeństwa obywatelskiego. Gdybyśmy się połączyli, to być może nauczyciele więcej stracą dodatków motywacyjnych i tzw. wiejski. Jednak niewykluczone, że te premie mogą być w jakiś inny sposób zrekomensowane.

– Jak pani odbiera tzw. kieszonkowe radnych – 120 tys. zł na wskazane przez siebie zadania?

– To jest kolejny krok w stronę budowania społeczeństwa obywatelskiego. Jako radni budujemy w ten sposób zaufanie społeczne. Te pieniądze w zamyśle miały być na drobne rzeczy i np. przeznaczyłam je na wymianę

grzejników w siedzibie ZHP. Postanowiłam też dołożyć do budowy zatok parkingowych przy Porzeczkowej. Przeznaczyłam również pieniądze na akcję letnią dzieci i młodzieży polonijną.

– Z jakich działań, jako radna, jest pani dumna?

– Dumna jestem m.in. z tego, że udało mi się przekonać kolegów radnych do poparcia idei nadania jednemu z rond nazwy Nauczycieli Tajnego Nauczania. Mamy w województwie kilkoro uczniów tej organizacji, m.in. biskupa Adama Dyczkowskiego i nauczycielkę tajnego nauczania Adelę Stojanowską-Han. To jest cenne, że ta historia nie zginie.

Krzysztof Grabowski



VS.



10 BILETÓW DO WYGRANIA

Pierwsze 10 osób, które zadzwonią do naszej redakcji i podadzą prawidłową odpowiedź na pytanie: **Który z zawodników Stelmetu Zielona Góra jest najniższy?** otrzyma pojedynczy bilet wstępu na mecz.

Na telefony czekamy pod numerem 68 415 22 44 w poniedziałek 28.01.2013 od godz. 10.00.

STELMET ZIELONA GÓRA VS. KOTWICA KOŁOBRZEG

NIEDZIELA 03.02.2013 GODZ. 15:30

HALA CRS, ZIELONA GÓRA, UL. SULECHOWSKA 41

BILETY DO NABYCIA W SIECI **ABILET.PL**

SZCZEGÓŁY NA **BASKETZG.PL**

SPACEROWNIK ZIELONOGÓRSKI – ODC. 12

Dwie wsie? Dwa pałace muszą być.

Nie da się ukryć – utknąłem w Ochli na dobre. Przesuwam się po wsi po kilkaset metrów. Mała miejscowość, a taka wielka historia. W końcu były to kiedyś dwie wsie, a nawet trzy, z dwoma pałacami.

– Czyżniewski, ty powinieneś zmienić nazwę cyklu ze Spacerownika zielonogórskiego, na Spacerownik ochlański – śmieje się ze mnie moja żona, spoglądając na ekran komputera.

Och, te kobiety. Najpierw, według niej, za długo szedłem do Ochli (przez osiem tygodni), a teraz nie mogę z niej wyjść (przez kolejny tydzień). Idę, idę, ale wciąż natrafiam na coś ciekawego.

Byłem przy jednym pomniku. Teraz jestem przed drugim.

Tak. To było siedem lat temu. Spotaliśmy się w pałacu w Górnej Ochli. Ja, Eugeniusz Uglik (nieżyjący już były wójt), Witold Towpik (historyk, dyrektor gimnazjum w Drzonkowie, autor niepublikowanej historii wsi, nasz dzisiejszy przewodnik po Ochli), Mieczysław Soppa ze skansenu. Pałac, tak jak dzisiaj, należał do skansenu, służył za magazyn i miejsce nieformalnych spotkań.

– Właśnie zbliża się 700-lecie wsi. Przyjadą przedwojenni mieszkańcy Ochli. Musimy w jakiś sposób upamiętnić niemiecką historię wsi – tłumaczył wtedy Uglik. – Zrozumiałem, jak to jest ważne, kiedy pojechałem na Białoruś, na groby moich dziadków.

Czy udało się zrealizować ten pomysł?

– Tak – krótko odpowiada Witold Towpik.

Brnę przez śnieg. Niewielki obelisk. Przed nim resztki niemieckich płyt nagrobnych. Krzyż i dwie tablice, w dwóch językach. „Na pamiątkę mieszkańcom Ochli, którzy umarli do 1945 r. Spoczywajcie w pokoju.” To im się należy. To dawny cmentarz ewangelicki.

Jednak nie o to miejsce chodzi. Nieopodal wjazdu od strony Zielonej Góry stał kiedyś obelisk. I to w tym miejscu, w 700-lecie wsi, ustawiono tablicę pojednania polsko-niemieckiego.

To miejsce ma jednak swoją dłuższą historię. Upatrzył się sobie właściciel Ochli graf von Hohenau. Z powodów patriotycznych postanowił jej zagospodarować. W 1913 r., na 100-lecie bitwy pod Lipskiem, postawił pamiątkowy obelisk.

Warto na chwilę zatrzymać się przy tej rodzinie. Pamiętacie – przed tygodniem pisałem o 53 mieszkańcach Ochli, którzy zginęli podczas I wojny światowej. Do dzisiaj w środku stoi pomnik, na którym przed wojną widniały tablice z ich nazwiskami.

– Największą chlubą wsi był poległy 27 lipca 1918 r. 22 letni graf von Hohenau, oficer lotnictwa walczący w słynnym dywizjonie myśliwskim „Czerwonego barona” Manfreda von Richthofena – opowiada W. Towpik.

Nie wiemy, czy śmierć młodego lotnika miała wpływ na stosunek rodziny do Ochli. Graf von Hohenau sprzedał wieś doktorowi Ostersetzerowi. To był rok 1921. Sześć lat później majątek rozparcelowano.



Pałac w Ochli Górnej zbudowany w latach 1684-87 przez Otto Fryderyka von Unrugha

Ze zbiorów Witolda Towpika



W 1778 r. pastorem w Ochli został August Gottlob Magdeburg. Wiąże się z nim ciekawy epizod. Pastor prowadził we wsi, we Młynie Końcowym, pensjonat dla chłopców. Ponieważ był spokrewniony ze znaną rodziną węgierską von Gaudych, tu w 1807 r. trafił na wychowanie ośmioletni Franciszek von Gaudych (syn generała armii pruskiej i hrabianki). Matka zafascynowana teorią wychowawczą Rousseau oddała syna na pensję do wuja w Ochli, aby hartował się w trudniejszych, wiejskich warunkach. Chłopiec przebywał w Ochli przez dwa lata. Zasłynął później w Europie jako wybitny pisarz i poeta doby romantyzmu. Młode lata spędzone w Ochli utkwily na zawsze w pamięci Franciszka, który później opisał je w autobiograficznej noweli „Młyn Pana Gaudego”.

Graf von Hohenau jest ważny dla historii Ochli również z innego powodu. Bo wieś przez wieki składała się z trzech osobnych wsi, a później dwóch: Ochli Górnej, Średniej i Dolnej (dwie ostatnie połączyły się wcześniej). – Podział zakończył właśnie von Hohenau w 1906 r. skupując cały majątek. Tak powstała jedna Ochla – tłumaczy W. Towpik. Mieszkańcy nadal jednak mówią o zamku w Dolnej Ochli i o pałacu w Górnej Ochli.

W Ochli Górnej stoi barokowy dwór (na zdjęciach) zbudowany w latach 1684-87 przez Otto Fryderyka von Unrugha. Budynek należy dzisiaj do Muzeum Etnograficznego. Natomiast w Ochli Dolnej znajduje się pałac pochodzący z przełomu XVIII i XIX wieku. W latach 1968-72 został przebudowany wewnątrz i zaadaptowany na mieszkanie.

Wróćmy jednak do obelisku i tablicy pamiątkowej.

A raczej dębu z historią. Fałszywostką. W czasach Hitlera Niemcy też obchodzili 1 Maja. I właśnie 1 maja 1933 r. z inicjatywy Wiejskiej Grupy NSDAP przy drodze zielonogórskiej zorganizowano wielki wiec wiejski. Na pamiątkę posadzono dąb, nazwany później „dębem Hitlera”.

– Przetwał do dzisiaj – dodaje W. Towpik. – Świadczył o poparciu wsi dla nowego kanclerza. Podobny wiec zorganizowano 19 lutego 1937 r. Wówczas dwie kobiety: Augustyna Fiobig i Selma Reymann w obecności całej wsi nagrały na płycie patefonowej pozdrowienia dla Adolfa Hitlera. Pozdrowienia w gwarze wiejskiej.

Płyta została wysłana z Zielonej Góry do wodza III Rzeszy, który później odesłał ją na ręce Semy Reymann z życzeniami dla całej wsi.

Kto by pomyślał – mamy dąb Hitlera. Pewnie nikt się tym nie przejmuje. Podobnie jak w Zielonej Górze. Chociaż miasto ma „problem” większego kalibru. W przedwojennym Grünbergu władze miasta zafundowały sobie o wiele większy hołd kanclerzowi. W 1933 r. przyznały Adolfowi Hitlerowi honorowe obywatelstwo miasta. Hitler podziękował za zaszczyt na pierwszej stronie gazety „Grünberger Wochenblatt”, ale do miasta nie przyjechał, by odebrać tytuł. Taka to była epoka.

Adolf Hitler był również np. honorowym obywatelem Gdańska. Wywołało to nawet polityczną burzę, bo część polityków i historyków uznała to za skandal, że władze miasta nie cofnęły tego tytułu. Jednak władze Gdańska konsekwentnie głoszą, że to nie ich problem. – Uchwały podejmowały władze samorządowe III Rzeszy. Pomiedzy Polską a III Rzeszą nie ma żadnej ciągłości prawnej. Przecież nie jesteśmy ich spadkobiercami – padały argumenty.

I niech tak już zostanie.

Może jeszcze warto przypomnieć, że honorowym obywatelem Grünberga był również, admirał Erich Raeder, dowódca floty niemieckiej. Jedyny zielonogórzanin sądzony w Procesie Norymberskim.

Tomasz Czyżniewski



Pałac w Ochli Górnej – wejście

Ze zbiorów Witolda Towpika



Pamiątkowe tablice na starym cmentarzu

Fot. Krzysztof Grabowski